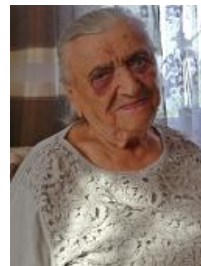


GENOWEFA SZEWCZYK

ur. 1926; Wirkowice



Miejsce i czas wydarzeń	Wirkowice, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Wirkowice, II wojna światowa, partyzantka, Armia Krajowa, pani Amerłowa, akuszerka, Walery Mazurek, pomoc partyzantom

Byłam sanitariuszką

Ja też należałam [do AK], byłam jako sanitariuszka, mój pseudonim to Stokrotka. Nas uczyła taka Amerłowa, ona była akuszerką, parę dziewczyn wzięła i uczyła, jak bandażować. Myśmy się tak pozapisywali i ona nas uczyła, jak głowę bandażować, jak rękę, jak co. I myśmy tam chodzili do lasu i ona nas uczyła, jak nogę, jak piętę, całą część ciała, myśmy się nauczyli tego bandażowania. No i później [Wilga] mówi: „Jak trzeba będzie coś, to my was będziemy ciągnąć”. Ale w Wirkowicach nie było takich [sytuacji], żeby tak naszli na nas, na partyzantów, żeby bili, tego nie było u nas. Bo u nas, tak jak mówiłam, każdy chłop był partyzant, każdy kawaler był, mój na przykład mąż miał pseudonim Wołodyjowski, no to był normalny chłopak, ale jakby było trzeba, to chwycił za broń i szedłby. Ale tu nie było takich starć partyzantki z Niemcami. Jednego, co zabił dwóch Niemców, zabili, ale to, ja wiem, on nie był nawet partyzantem, ja nie wiem, jak to było. To taki jakiś jak pomylenieć, co on to wtenczas zrobił, no i tak wysiedlili tyle ludzi przez niego, zabili, i on zginął, a to niepotrzebne było. Tak się stało, trudno.

Opatrywałam rannego, Walerka Mazurka. On poszedł ze swoim siostrzeńcem do Piask, w Piaskach byli Niemcy, we dwóch szli Niemcy i oni we dwóch. Mieli broń i jeden mówi: „Ty będziesz strzelać w jednego, a ja w drugiego”. Oni widocznie po wódce byli, w jednego zaczęli strzelać, jednego zabili. A ten drugi [Niemiec] zabił tego drugiego, to był młody Wicek Szymala, jaki to śliczny chłopak był, mnie tak było szkoda go, że nie wiem. A tego Walerka ranili w rękę i uciekł. On tu był u Szewczyka ożeniony, u brata sąsiadów, ale tu nie mógł być, był w Tarzymiechach, gdzieś na mchy aż wywieźli go, daleko go wywieźli. Wzięła nas tam Amerłowa chyba i ja jemu robiłam opatrunek. Przestrzelona była ręka, trzeba było taki dren wsadzić, to on piszczał, bo to nie było, żeby znieczulić czymś – ni zastrzyku, ni tabletki, tylko na żywca wszystko. Mówi: „Niech cię cholera, co ty tam robisz, że to tak boli?”. Zrobiłam mu ten opatrunek, ten drenaż świeży włożyłam w tę dziurę. On tam długo

się leczył, no i wyleczył się.

Data i miejsce nagrania	2019-09-07, Wirkowice
Rozmawiał/a	Dagmara Spodar
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"